

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony.

Urszula Glensk

Fragment wstępu do zbioru reportaży Melchiora Wańkowicza *Znowu siejemy w Polsce B*

„Giałem się w narracji jak bukowe drewno”

Trzydzieści lat po napisaniu *Znowu siejemy w Polsce B* Melchior Wańkowicz stracił nadzieję na opublikowanie swojej przedwojennej książki w powojennej Polsce. Cenzura była zbyt czujna. Zdecydował, że niewydaną opowieść o kresach wschodnich odda do Biblioteki im. Ossolińskich.

Przygotowując maszynopis do archiwum, reporter zapisał tytuł książki odręcznie. Miał wtedy 77 lat, litery zdradzają lekkie drżenie ręki, kredka niełatwo przesuwiała się po kartce, jednak widać staranność, szczególnie po równych ogonkach dodanych w literce N. Na pierwszy rzut oka „B” wygląda jak nieco przechylone w prawą stronę serduszko. Znaczący przypadek. Zapewne budziło emocje oddawanie do biblioteki maszynopisu książki, która nie została wydana zgodnie z planem kilka dekad wcześniej. Jej fragmenty Wańkowicz „przeszmuglował” – używając ulubionego słowa pisarza – w innych tomach, ale w swoim pierwotnym kształcie opowieść o kresach wschodnich była zakazana w PRL-owskiej polityce wydawniczej. Dzieło znalazło się w żarnach historii, zawieszona między epokami: przed wojną nie zdążyło się ukazać, a po wojnie nie mogło się ukazać. Tylko niektóre reportaże Wańkowicz zdołał opublikować na emigracji w sfabularyzowanej formie: w *Zielu na kraterze* (1951), *Tworzywie* (1954) i *Drogą do Urzędowa* (1955). Inne zostały poszatkwane, przemycone i schowane przed cenzurą w dwóch zbiorach: *Tędy i owędy* (1961) oraz *Od Stołpców po Kair* (1969). Kolejne fragmenty ukazały się też wtedy, gdy całość leżała w archiwum (m.in. w *Anodzie i katodzie*, 1981).

Rozstawanie się z nieopublikowaną książką było bez wątpienia trudne. Tym bardziej, że zawiera ona opowieść o świecie przedwojennym, najpomyślniejszym czasie w życiu Melchiora Wańkowicza i dotyczy miejsc związanych ze „szczenięcymi latami”, kojarzonymi z arkadią wczesnej młodości, zresztą szybko i przedwcześnie utraconą (...)

Po wojnie Wańkowicz ponownie zredagował *Znowu siejemy...*, wykorzystując źródłową wersję z lat 1937-1938 publikowaną w formie felietonów w „Kurierze Porannym”. Opisana w nich rzeczywistość należała już jednak do epoki minionej, stała się opowieścią o świecie, który przestał istnieć – w dosłownym tego słowa znaczeniu. Część mieszkańców kresów wschodnich

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony.

straciła życie, inni zostali wywiezieni do łagrów, jeszcze inni po włączeniu tych obszarów do ZSRR opuścili swoje domostwa podczas repatriacji. Opisana przez reportera w końcu lat 30. formacja społeczno-polityczna zaledwie po upływie dekady została całkowicie zniszczona. Miała zostać unieważniona jako twór kulturowy, ale także wyrzucona z literatury i pamięci. Wojenne pożary zastąpili powojenni cenzorzy. Nawet słowo „kresy” zniknęło z piśmiennictwa. Polityka propagandowa w PRL-u nie była jednak ani konsekwentna, ani trwała, a połowiczne sukcesy w publikowaniu fragmentów książki może dawały Wańkowiczowi pewne nadzieje na całościowe wydanie wielkiej książki o polskich kresach. Jeśli w istocie je żywił, to szanse na druk ostatecznie stracił w roku 1964, kiedy zdecydował się na podpisanie odważnego apelu polskich intelektualistów o wolność słowa, który przeszedł do historii jako „List 34”. Reporter był nie tylko sygnatariuszem manifestu, ale pomógł także w jego upublicznieniu w Radiu Wolna Europa, bywał też w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie i drogą dyplomatyczną przekazywał na Zachód swoje teksty. Odwagi Wańkowiczowi nigdy nie brakowało. Potrafił stać się wojownikiem, agitatorem, żołnierzem, buntownikiem. Wiedział, że jako uwielbiany pisarz, który na spotkaniach autorskich z łatwością zapelnia Salę Kongresową Pałacu Kultury i Nauki, jest pod czujną obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Nie mógł przewidzieć, że w ambasadzie USA zainstalowane są podsłuchy. Gest nieposłuszeństwa wobec władzy odebrał pisarzowi szansę publikacji książki w jej pełnej wersji. Zaczął się czas restrykcji.

Zapewne skłoniły one Wańkowicza do przekazania maszynopisu *Znowu siejemy w Polsce B* do Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Oddał dzieło, ale zachował prawa autorskie. Wybór biblioteki nie był przypadkowy. Miejsce to uznawane było za symbol dziedzictwa kulturowo-społecznego kresów. Sama biblioteka została przewieziona ze Lwowa, ulokowana i odtworzona w starym klasztorze we Wrocławiu. W latach sześćdziesiątych pracowało tam jeszcze wielu repatriantów ze wschodu, przedwojennych pracowników Ossolineum. Tom trafił więc do prawdziwej świątyni, kultywującej mit dawnej Rzeczypospolitej. Przekazanie niepublikowanej książki do Działu Rękopisów Ossolineum było najlepszą z możliwych decyzji. Autor otrzymał 15 tysięcy złotych, równowartość 7 średnich pensji w roku dokonania transakcji w 1969 roku.

Rękopis – podobnie jak reporter – przeszedł długą drogę. Od biurka pisarza, przez skład żelaza, mieszkanie nauczycielki, strych na Królewskiej, ruiny willi, skrytkę w Częstochowie, aż do najstarszej polskiej biblioteki. Ponownie ukryty. Zniknął bowiem pośród 20 tysięcy innych cennych manuskryptów. (...)

Ciąg dalszy w książce Melchiora Wańkowicza, *Znowu siejemy w Polsce B*, Wrocław

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony.

2024, Wydawnictwo MeEditorium